

I/M80

Irena Bielewiczowa z d. Jabłońska

W 1952 mieszkałam we wsi Łapy-Wity, a pracowałam w Białymstoku, na poczcie głównej [Tam, gdzie i Balcerzakowa -J.K.].

22 sierpnia 1952 od samego rana słychać było jak samochody jeżdżą ulicą. Pełno wojska. Co się stało? Przychodzi tato i mówi: aresztują ludzi. Mówią, że "Krakus" się zabił u Kowalewiczów (Henryka Kowalewicz to moja siostra cioteczna). Do domu zaraz weszli ubecy w wojskowych mundurach od razu rewizja. Zdemolowali całe mieszkanie - co było w szafach poukładane, wszystko wyrzucili na podłogę. Nie wiem czego oni szukali. Na ścianie zobaczyli portret Piłsudskiego.

- Po co to jeszcze wisi. Szlachta - was to tylko do ziemi - zaczęli straszyć. W końcu zaczęłam ubierać się, bo musiałam iść już do pracy. Jakiś oficer spytał się mnie:

- Gdzie pracujesz?

- W Powiatowej Radzie Narodowej.

- Pójdiesz z nami. - Także mojej siostrze kazali się ubrać i zapędzili nas na pole pod wsią. Była gdzieś 7 rano. Na polu była już gromada ludzi. Chyba ze wszystkich domów, jakie tylko były w Witach, spędzono ludzi na te pole. I starzy tu byli, i młodzi. Wszyscy siedzieli na trawie. Dookoła stało wojsko, a nad nami krążyły samoloty. Po chwili mamusia przyniosła mi palto, bo poranek był zimny, deszczowy. No i strach...  
. Około godz. 14 przyjechały samochody ciężarowe. Na jednym z nich było już ciało "Krakusa". Leżał na snopku siana. Z oczu i ust szła krew. To było straszne przeżycie. Wydawało mi się, że z żalu to serce chyba peknie. Kazali nam usiąść na nim, ale nikt nie chciał tego zrobić, chociaż ciężarówka była nabita ludźmi.

Zawieźli nas na UB w Wysokiem Mazowiecku. Podzielili na grupy, wprowadzili do pokoiw przesłuchań i poustawiali twarza do ściany, a ręce kazali trzymać podniesione do góry, na karku. Gdzieś o 9 czy 10 wieczorem przynieśli w blaszanym talerzu kaszę.

- Ja mam to jeść? - zdziwiłam się.

- Oooo, będziesz jeszcze jadła, będziesz... - powiedział wojskowy i poszedł. I zaczęła się stójka. Całymi dniami i nocami trzeba było stać - nie wolno było usiąść nawet na chwilę. No i te słownictwo - inaczej do nas nie mówili, jak ty k.... . Od razu chcieli, żebym wydała "Huzara". Mam się do wszystkiego przyznać i powiedzieć, gdzie "Huzar", bo inaczej nie wyjde z więzienia.

- To sie jeszcze okaże. Zobaczymy - odpowiedziałam. Jak śledczy się zdenerwował - złapał mnie za kołnierz (wyrwał go) i z całej siły uderzył w twarz, że aż nos i buzia wykrzywiły mi się i kopnął (jeszcze po 4 miesiacach miałam olbrzymi siniak). Zaczęłam strasznie płakać. A w sasiednim pokoju był wtedy przesłuchiwany mój tatuś - o czym dowiedziałam się dopiero później od naszego sasiada z Wit, który był wtedy razem z tatusiem. No i gdy oficerowie śledczy zmieniali się, na krótko znaleźliśmy się w tym samym pokoju przesłuchań, gdzie mieliśmy "stójkę". Sasiad powiedział mi, że:

- Pan Jabłoński strasznie płakał i żałuje ciebie Irenko, żeby chociaż ciebie nie aresztowali.

W tych pokojach śledczych staliśmy non-stop przez 5 albo 6 dni. Dopiero wtedy zaprowadzono nas do cel. Były malutkie, a musiało zmieścić się w nich po 10 osób.

29 września 1952 skazana zostałam na 10 lat za to, że kupiłam dla "Huzara" kąpielówki, a dla "Krakusa" olejek, no i dlatego

że była pracownikiem państwowym, a więc byłem według nich bardziej świadoma "przestępstwa" od pozostałych.

Początkowo nie mogłam zrozumieć wyroku. Wstałam:

- O co pani chodzi? - spytał się ławnik.

- Ile ja dostałam? - zdziwiłam się. Pewnie przesłyszałam się, to przecież niemożliwe.

- 10 lat - powtórzył sędzia.

- 10. Za co?

- Wiesz za co... . - Byłam kompletnie skołowana, nadal nie mogłam uwierzyć, że taki wyrok mam odsiedzieć. Do celi jednak nie wróciłam. Przerzucili mnie do izolatki i znowu zaczęły się przesłuchania. Znowu zaprowadzili mnie do pokoju śledczego, gdzie trzymali mnie przez dwa tygodnie samą próbując zmusić do wydania "Huzara":

- Powiedz, to dostaniesz mniejszy wyrok.

- Z lasku wyjdę, z piasku nigdy nie wyjdę. Kapusiem nigdy nie byłam i nie będę - odpowiedziałam - A na wyroku już mnie nie zależy, bo i tak tego nie odsiedzę. W takich warunkach jakie są tu, to tego na pewno nie przeżyję.

W listopadzie wywieźli nas do Kamieńska.

Siostra dostała 7 lat.

Relacja spisana w 1995 r. przez Jerzego Kułaka.